

KOSMOS

W grece *kosmos*, czyli porządek, był przeciwstawny *chaosowi*, nieporządkowi. Nasz porządnny, uporządkowany kosmos musi być oczywiście zaludniony. Czy na pewno?

Kosmos jest z całą pewnością zaludniony, jesteśmy tego dowodem. Ale kiedy mówimy o zaludnieniu kosmosu, nie mamy najczęściej na myśli nas samych, ani w ogóle jakichś ludzi – ale istoty jakoś nam podobne, albo nawet po prostu jakieś istoty. I, mimo że wtedy chodzi nam o mieszkańców tego samego kosmosu, myślimy o nich jako o obcych. *Obcych z kosmosu*. Albo z Kosmosu, bo czasem myślimy o tej wszechprzestrzeni jako o miejscu z taką nazwą własną.

W kosmosie mieszkają kosmici. My tylko rzadko i żartem możemy tak myśleć o sobie, zresztą o mieszkańcach innych planet częściej myślimy jako o kosmitach nie wtedy, gdy są u siebie, ale raczej gdy zakładamy ich podróże w kosmosie, a zwłaszcza gdy wiąże się to z ich odwiedzinami u nas. Czy na Jowiszcu żyją kosmici? Zapewne, jeśli żyją, można by było ich tak nazwać, ale naprawdę będą nimi, gdy do nas przylecą. Kosmici to tacy kosmiczni kosmonauci, ale nie nasi ziemscy.

Dwie najczęściej podejrzewane o zaludnienie planety nawet mają hipotetycznych mieszkańców nazwanych od nazw tych planet. Można spotkać (przynajmniej w języku) Wenusjan i Wenusjanki (może nawet te drugie są bardziej prawdopodobne, kobiety wszakże są z Wenus), można też, i to o wiele częściej, natknąć się na Marsjanki i Marsjan. Ci ostatni występują tak często w naszym języku, bo zdarza się, że mówimy tak nie tylko o mieszkańcach Marsa, lecz w ogóle o kosmitach, a bywa, że też ogólnie o ludziach niezorientowanych w naszej ziemskiej sytuacji. Przybysze z Marsa służą nam jako hipotetyczne istoty wymagające szczegółowego, od podstaw, poinformowania o wszystkim. Podobnie zresztą jak ci, co *spadli z Księżycy*. Nie ma natomiast w języku (albo są zaledwie potencjalnie) Jowiszczan, Merkurian, Saturnian ani Uranian (choć ci

ostatni są językowo najbardziej prawdopodobni, nawet komputer mi ich nie podkreślił). Mieszkańców odpowiednich planet, Księżyca i Słońca też, musimy nazywać opisowo.

Oczywiście jeszcze są Ziemianie, których nie należy mylić z ziemianami, czyli posiadaczami ziemskimi (i rzecz jasna z ziomkami, ziomalami i ziomami).

Przybysze z kosmosu, obcy z kosmosu, kosmici, Marsjanie – to przedstawiciele obcych, kosmicznych cywilizacji. Wiadomo, że trudno będzie się z nimi porozumieć, ale trzeba będzie, jeśli są. Są obcy, dalecy, mogą być nam przyjaźni, ale mogą też stanowić zagrożenie. Są istotami tajemniczymi, zakładać przy tym wypada, że ich cywilizacja może naszą przewyższać.

Ale zwykle, gdy wyobrażamy sobie ich przybycie, optymistycznie widzimy ich jako niewielkie, często nie bardzo wiadomo dlaczego zielone lub zielonkawe ludziki. Nibyludziki, pseudoludziki. Albo: ludki. Na wzór nazwy ubranych zazwyczaj na czerwono krasnoludków utworzyliśmy dla nich dość żartobliwe określenie, mianowicie *ufoludki*, co jest zabawną hybrydą z połączenia bardzo obcego skrótu od *Unidentified Flying Object* z bardzo polskim rzeczownikiem. Taki obcy z kosmosu jest od razu swojski. Swojski, a przy tym mniej ludzki, mimo że *ludek* by na to wskazywał. Ale *ufoludki*, jak zresztą i *krasnoludki*, są niemęskoosobowi: gdyby były, byłyby właśnie, nie zaś byli, jak byliby (gdyby byli) kosmici.

Ufoludek to całkiem niedawny przybysz do naszego języka, ale i *kosmita* przybył tu gdzieś w połowie drugiej połowy ubiegłego wieku. W jedenastotomowym *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Doroszewskiego *kosmitów* nie ma, pojawiają się dopiero w trzynomowym słowniku pod redakcją Szymczaka, z lat siedemdziesiątych. Mniej więcej wtedy, gdy pojawił się w słowniku polskim *kosmita*, znikła z niego *kosmika*, jako nazwa dziedziny wiedzy o zakresie najobszerniejszym, bo obejmującym cały świat, wszechświat, czyli kosmos. Czyli wszystko, co istnieje.

I co zapewne istnieje, czyli naszych obcych kosmicznych braci.